Nr. 64. Przemyśl, Niedziela 9. sierpnia 1891. Rok V.

„Gazeta Przemyska“ wychodzi w każdy czwartek i niedzielę.

Przedpłata wynosi:
tak w miejscu
jako i z przesyłką pocztową

rocznie	6 zł.	— ct.
półrocznie	3 „	— „
kwartalnie	1 „	50 „
miesięcznie	— „	55 „

Numer pojedyńczy 7 ct.

GAZETA PRZEMYSKA.

Biuro redakcyi w kamienicy p. Giżowskiego w Rynku otwarte codziennie przed południem od godz. 12—1, wieczorem od godz. 5—7.

Cena ogłoszeń:
po 5 ct. za miejsce wiersza drobnego druku. Cena drobniejszych ogłoszeń po 2 ct. od słowa. Cena ogłoszeń najmów po 1 ct. od słowa.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje: Administracyá Gazety przemyskiej.

Rękopisów nie zwraca się. Listów nietrankowanych nie przyjmuje się.

KALENDARZ.

Sierpień	Święta rzymsko-katolickie	Święta greckie
9. niedz.	D. 12 po Św. Rom.	N. 6 po Sosz. Hł. 6
10. pon.	Wawrzyńca M.	Kałynyka
11. wtor.	Zuzanny P.	Syły A.
12. środa	Klary P.	Jewdokima

Przegląd polityczny.

Przemyśl, dnia 8. sierpnia 1891.

Na razie sytuacya iest cokojowa i horyzont tak pogodny, jakiego jeszcze lord Salisbury w życiu swojem nie widział. Ale jakiś źle wróżący wiatr porusza duszną atmosferą, wytworzoną pod tem niebem bez żadnej skazy i może niesie niewidoczne jeszcze chmury, brzemienne burzą; czasem tak bywa, że niebo błękitne o świcie, wieczorem spowija się w czarną zasłonę, rozdzieraną raz po raz piorunem. Dziennik usposobiony tak bardzo optymistycznie pod względem polityki zagranicznej, jak *Fremdenblatt*, omawiając sytuacye dzisiejszą pod osłoną pokojowych zapewnień, konstatuje, że z obu państw, które tworzą nową „ligę dążącą do utrzymania pokoju,“ tylko jedna Rosya oświadcza wyraźnie, że o pokoju naprawdę myśli i do niego dąży, a druga, Francya, zgodziłoby się na pokój, tylko nie na frankfurcki, i dlatego wcale nie daje uspokajających rękojmi. Ale czy nawet głosy prasy rosyjskiej są naprawdę szczere, czy *Fremdenblatt* zaręczy, że jeśli p. Wyszniegradzkiemu uda się poprawić niepewne na razie finanse Rosyi, a p. Wannowskiemu dokonać zaprowadzenia nowych karabinów, głosy te nie przybiorą tonu ostrzejszego, niż dzisiaj, szorstkiego i wyzywającego? — o tem nikt niewie.

We środę parlament angielski zakończył obrady bieżącej sesyi, najdłuższej ze wszystkich w ostatniem dziesięcioleciu; trwała ona ośm miesięcy i jedenaście dni. Mowa tronowa, zamykająca sesyę, poświęcona była w całości polityce zagranicznej z wyjątkiem słów o ulepszeniach w Irlandyi: konstatuje ona, że ugoda z Portugalią położyła koniec przykremu i groźnemu sporowi i zawiera dużo rzeczywistych dla Anglii korzyści. Rząd angielski zapomocą ustępstw natury podrzędnej wytworzył angielskiemu Towarzystwu południowo-afrykańskiemu bardzo wygodną pozycyę, ułatwiającą znacznie urzeczywistnienie projektowanego państwa kolonialnego w Afryce południowej. Nie załatwione są jeszcze trzy sprawy zagraniczne: spór o połów fok w zatoce Behringa ze Stanami Zjednoczonymi, spór o rybołóstwo z Nową Funlandyą i ostateczna ratyfikacya postanowień konferencyi brukselskiej w sprawie wspólnej akcyi przeciwko handlowi niewolnikami jakkolwiek mowa tronowa utrzymuje, że we wszystkich trzech kierunkach są do zaznaczenia wielkie postępy, trzeba to uważać za zwykły frazes.

Do Hamb. Correspondenc donoszą z Berlina: Kładą tu szczególny nacisk na ten ustęp wiadomego artykułu Prawit. Wiestnika, który największe znaczenie entuzyastycznego przyjęcia gości francuskich upatruje w toaście cara i przypuszcza, że ma to być odpowiedzią na wyraźnie natchnioną przez sfery urzędowe enuncyacyę Tempsu z 1 b. m. W tym artykule poczytuje Temps zachowanie się cara za objaw poddania się woli cesarskiej pod opinię publiczną rosyjską a w zbrataniu się ludu francuskiego z rosyjskim upatruje doniosły czynnik polityki europejskiej.

Przyspieszony powrót posła angielskiego sir Williama White'a do Stambulu dał powód do awanturniczych pogłosek o bliskiej akcyi w sprawie bulgarskiej. Domyślano się, że p. White ma polecenie nakłonić sułtana do uznania ks. Ferdynanda. Gdyby pogłoski te miały istotnie rzeczywistą podstawę, poseł austryacki, baron Calice, nie byłby wyjechał na dwumiesięczny urlop. Jest rzeczą prawdopodobną raczej, że powrót posła angielskiego jest w związku ze sprawą egipską, o ile nie jest wywołany jedynie stanem zdrowia p. Fane, obecnego *chargé d'affaires*.

Nędzarze.

Sprawozdanie inspektora przemysłowego p. Nawratila to epopeja nędzy rękodzielnictwa galicyjskiego, a kiedy się czyta ową relacyę urzędową, w której cyfry i daty, opisy i uwagi składają się na jeden straszny obraz upadku, zastoju, apatyi, wyzysku, niedołęstwa i złej woli, ogarnia czytającego ból głęboki i rumieniec wstydu pali lice, że w rocznicę ćwierćwiekową samorządu musimy przyznać, iż przemysł nasz stoi nisko, że rękodzieła upadają, zamiast się podnosić, a robotnik nie wiele lepiej jest traktowany od bydlęcia pociągowego.

Sprawozdanie inspektora przemysłowego udowodniło nam, jak w całym kraju przemysł rękodzielniczy chyli się ku upadkowi, jak ci, którzy ogółowi mydlą oczy prawiąc o poprawie ekonomicznych stosunków u nas, kłamią bezczelnie.

Niebawem przemysł galicyjski znajdzie się w jeszcze trudniejszem położeniu, bo do konkurencyi obcej, braku szkół przemysłowych a ztąd dobrego robotnika itp. przyłączy się kwestya robotnicza. Kwestya ta istnieje w Galicyi i znalazła już wymownych rzeczników na ostatnim wiecu demokratów socyalnych w Wiedniu.

Że kwestya robotnicza ujęta w postulacie normalnego dnia pracy i polskich robotników popchnie do walki, o tem nie możemy wątpić, jeżeli zważymy, w jak nędznem położeniu znajduje się robotnik w Galicyi.

Samo sprawozdanie inspektora przemysłowego podnosi liczne i częste pomijanie przepisów o normalnym czasie pracy, o przerwach w czasie pracy, o nadużyciach w zatrudnieniu robotników młodocianych, kobiet i dzieci; dalej opisuje inspektor przemysłowy zdrowiu szkodliwe umieszczenie robotnika w niskich, ciemnych i cuchnących lokalnościach, niechlujstwo tamże panujące, lekceważenie przepisów zdrowia i charłactwo pariasów skazanych na powolną śmierć głodową, na zgon przedwczesny. Asekuracya przymusowa na wypadek kalectwa nie bywa prawie wykonywaną, kasy powiatowe zabezpieczenia od choroby funkcyonują wadliwie, listy robotników w przedsiębiorstwach przemysłowych są niedokładne, o wprowadzenie i ogłoszenie regulaminu pracy nikt się nie troszczy, książki robotnicze są czystą fikcyą.

Stosunki zarobkowe są opłakane. Mimo drożyzny płaca nie idzie w górę a wypłata płacy rzuca robotnika w objęcia lichwiarza.

Liczba szkół przemysłowych rośnie, liczba uczniów maleje!

Wyzyskiwanie terminatorów przez majstrów jest powszechne i oburzające; czasu próby nie oznacza się ściśle, ucznia wytrzymuje się jak najdłużej w terminie, stawia się najrozmaitsze trudności przy wypisie. O przemysłowe wykształcenie praktyczne terminatora nie dbają pracodawcy. W skutek tego wychodzi robotnik partacz i bez wykształcenia fachowego.

Powtarzamy słowa inspektora przemysłowego, słowa sprawozdania urzędowego. Lekceważenie przepisów prawa ludzkiego i boskiego, to znęcanie się pracodawców nad robotnikami, ta bezwzględność, ten wyzysk ohydny muszą wykształcić proletaryat rzemieślniczy i pchnąć tych biedaków opuszczonych przez Boga i ludzi do walki na noże.

Przemysłowcy i rękodzielnicy samoistni nie chcą widzieć złego, które sobie sami gotują, a władze przemysłowe, którym ustawa nakazuje usuwać wszelki niedostatek i krzywdę robotnika w drodze spokojnej i prawidłowej, żadnej nie przywiązują wagi do zażaleń robotników; ci biedacy więc stoją bezradni, gdy chodzi o dochodzenie najsłuszniejszego prawa w drodze urzędowej.

W obec tak groźnego położenia, gdzie iskra gotowa wzniecić pożar, należy nam przystąpić do gruntownej reformy stosunków robotniczych. W pierwszej linii podnieść wypada intelektualne wykształcenie rękodzielnika, przestrzegając prawa przymusu szkolnego i obowiązku uczęszczania do szkół przemysłowych, następnie skrócić w drodze ustawodawczej samowolę pracodawców, utrwalić, rozszerzyć

PERZA.

Stary, spruchniały, wysuszony wiatrami, słońcem spalony czardak, wychyla dach omszony nad gąszcz, pokrywający niski brzeg rzeki. Okna zabite deskami, ściana podparta drągiem, czynią go podobnym do ślepego starca żebrzącego jałmużny. . . .

W czardaku mieszka przewoźnik Tyma. W samotności schodzą mu dni, gdyż daleko leżą zagrody, pola uprawne, murowane domostwa baszów, hen, hen daleko gwar i świat.

Towarzyszką czardaka . . . . Bosna. Bosny fal szemrząc gawędzi staremu o korowodzie zawiedzonym przez młódź pod dzwonnicą monasteru, o wiośnie, o miłości, o myślach i marzeniach ludzkich, — o życiu.

To wieści czardakowi fal Bosny, zaś wspaniały las dębowy pnący się po pagórkach od rzeki ku polance na szczycie, zdobnej w krzyże, wspaniały las dębowy szumem rosochatych konarów opowiada o tych, którzy znużeni ziemską wędrówką, spoczęli pod chłodną, zieloną murawą . . . o zgonie.

Przepadaj śmierci! giń nędzo życia! Wszak stary czardak przeżył sam wiele i gdyby chciał zdać sprawę z walk, z krwi przelewu, z zawiedzionych nadziei, z serc zranionych, — natenczas musiałby przed nim umilknąć las. Nie, nie. — dość smutku. Od czasu, jak Perza czarne zamknęła oczy, czardak słucha tylko Bosny, słucha tylko pieśni o życiu. On i Bosna podobni do siebie; czardak pokrył się barwą żółto-szarą i żółto-szarą mętna fal Bosny.

* * *

Na promie złożonym z kłód dębowych, spojonych klamrami, przymocowanym liną do dwóch słupów, — stoi Tyma i zmywa kłody miotłą z sitowia . . . . . . Odsapnął, —„za pół godziny“, tak pomrukuje, „ukończę robotę.“ Prom musi być schludny, gdyż przewiozę na nim gościa zacnego, bogatego Kerim — baszę Zarycę. Zaryca pojął czwartą żonę, dziś powraca z nią i z orszakiem weselnym. U niego w kuli żon już trzy; po jakiego licha wziął czwartą? . . . . A cóż tobie Tymo do tego? Zaryca, pan hojny, rzuci przynajmniej dwa jasne dukaty, pomnożę nimi posag Perzy. Wnet wypadnie i dla niej zgotować wesele, bo piętnaście już razy zazieleniał dąb nad jej główiną . . . . Perzy nie widać; szkoda, — nie ujrzy dziewczę weselnego orszaku zacnego Kerima — baszy Zarycy“ . . . .

Tyma odrzucił miotłę z sitowia, osuszył ręce, dobył z kalety szczyptę tytoniu i skręcił papierosa. Skrzesał ognia i wnet niebieskawy, wonny dymek cienkiem pasemkiem wił mu się z ust.

„Warto się trudzić dla Perzy. Porządna ona i gospodarna, chodzi koło krowy, warzy strawę i dba o przyodziewek . . . . Pracowite dziewczę . . . . Gdzie też bawi tak długo; zapewne poszła w las bukowy, aby nazbierać grzybów . . . Da Bóg to z dwoma dukatami od Zarycy i z dziesięcioma talarami, które mi zapłacił zeszłego tygodnia za czółno, sprawię ci Perzo huczne weselisko . . . . Na co Zarycy było czółno potrzebne? A cóż tobie Tymo do tego? Zapewne kupił czółno, by się móc przeprawić przez Bosnę do lasu bukowego.“

* * *

Brzękają dzwonki . . . ktoś huka po lesie, tętnią końskie podkowy . . . . Leśną drożyną spuszcza się hufiec ku rzece. Na czele błazen weselny. Zawisł na chudej szkapie; jedna noga w strzemieniu, drugą bodzie szłapaka. Błazen w łachach, głowę zdobi czapka z dzwonkami. Wykrzywia twarz śmiesznie i niby wódz rozkazuje zuchom, co ciągną za nim . . . Na zuchach strojne ubranie, handżar za pasem, rusznica na ramieniu. Dwaj drużbowie poprzedzają czterech jeźdźców, otaczających oblubienicę, zakwefioną starannie. Pod przyszłą żoną Kerim — baszy Zarycy rumak biały dumnie wznosi głowę; za drużbami i oblubienicą około trzydziestu gości weselnych wyśpiewuje smętnie:

Wyleciała gołąbeczka w ciemny las,
Za nią sokół hyży.
„Chroń się lubko póki czas“,
„Nim się sokół zbliży!“

Leci, leci gołąbeczka, sokół tuż,
Wnet on ja dogoni,
Chwycił biedną w szpony już,
Nikt jej nie obroni.

Zatrzymali konie, prócz błazna i oblubienicy zsiedli wszyscy. Tyma pokłonił się, popuścił liny i odbił od brzegu... Przez Bosnę przeprawia się orszak weselny. Kerim — basza Zaryca czwarte w haremie zamknie ptaszę . . . Dwa jasne dukaty rzucił Tymie hojny Zaryca. . . .

(D. n.)

i ulepszyć instytucye zabezpieczające robotników na wypadek choroby, kalectwa i starości, zapewnić przyszłość pracujących i przypuścić ich do używania w pełni praw obywatelskich; wtedy i tylko wtedy nie będzie dla nas groźnem widmo przewrotu społecznego; bo nędzarze staną się nam równi sercem i duchem

Do naszych posłów demokratycznych zwracamy się zatem imieniem proletaryatu robotniczego, przypominając im słowa inspektora przemysłowego, że „opis nędzy robotników może nie chybi celu i spowoduje pewien zwrotku lepszemu.“

Polacy i Słowiańszczyzna.

(C. d)

„Idea ogólnej federacyi ludów słowiańskich — czytamy w tem sprawozdaniu — która się niekiedy wykrzywiała potwornie w ideę panslawizmu na gruncie rosyjskim, tak jest starą, jak słowiańska bieda. W czystej swej formie, tj. jako federacya ludów, spotykała ona czuły poklask i zdobywała sprzymierzeńców wśród niepraktycznych marzycieli, albo trafiała na sceptycyzm, który łatwo grunt mógł sobie zdobyć; idea zaś panslawizmu, a raczej panrusycyzmu albo przeszła *ad acta* wobec odpornych względem ludożerczych zachcianek organizmów, albo kołacze się po biednych kieszeniach i politykujących głowach.“

Jakoż w obradach sekcyjnych zjazdu, w którym wzięło udział 244 młodzieży, w połowie Czechów, a dalej Polaków (45), Rusinów (16), Chorwatów (22), Słowaków (11), Serbów (22) i czterech Rosyan, przyszło już drugiego dnia do ustąpienia delegatów rosyjskich — reprezentanci wszystkich innych narodowości, na wniosek sekcyi polskiej i ruskiej uchwalili zgodnie, że „exterminacyjna polityka rządu rosyjskiego w obec Polaków i Rusinów-Ukraińców, gwałcąca elementarne zasady politycznej i społecznej sprawiedliwości, jest krzywdą i hańbą dla Słowiańszczyzny i najważniejszą zaporą w rozwoju solidarności słowiańskiej.

W dalszym zaś ciągu zaprotestował zjazd „przeciw rządowi rosyjskiemu za jego dzikie gwałty i pastwienie się nad naszymi braćmi studentami polskimi, rosyjskimi, ruskimi i innymi, którzy walcząc za ideały ludzkości, za ideały niepodległości narodowej i za swą godność ludzką, cytadelą, katorgą i krwią swoją spłacają dług postępowi, świecąc szczytnym przykładem całej młodzieży słowiańskiej.“

Przekonanie to i potępienie, tak dalekie od chorobliwych zachwytów posła Vaszatego i jego zwolenników, postawiło tę młodzież słowiańską odrazu na właściwem stanowisku obrońców wolnej Słowiańszczyzny. Chcą też oni w dalszych uchwałach federacyjnego związku ludów słowiańskich, opartego na zasadach wolności politycznej i społecznej zaznaczyć dobitnie swoje poglądy, więc mówią:

„My zdajemy sobie jasno sprawę, że pomiędzy pracującymi masami poszczególnych narodowości słowiańskich nie istnieją żadne sprzeczne interesa, obecne zaś naprężone stosunki wypływają wyłącznie z egoizmu i żądzy władzy klas rządzących, wierzymy przeto niezachwianie, że chwila zwycięstwa idei sprawiedliwości będzie zarazem chwilą zwycięstwa idei samodzielności narodowej. Wierzymy, że tylko wspólna i współcześnie podjęta przez postępowe żywioły w różnych krajach słowiańskich, wytrwała i świadoma praca w imię wielkich haseł, przynieść potrafi dodatnie rezultaty dla każdego poszczególnego narodu, a stąd i dla całej Słowiańszczyzny, i w tak właśnie pojętej pracy widzimy treść idei słowiańskiej wzajemności.“

„Polityka słowiańska jest dla nas polityką świadomości własnych naszych sił; polityka słowiańska jest protestem przeciwko rozwielmożnionemu u nas serwilizmowi, przeciw oportunizmowi, który na ołtarzu blichtru, gorzej, bo egoizmu, pozwala składać najkardynalniejsze potrzeby narodowe; polityka słowiańska, to polityka odporności gromadzkiej w obec wrogich nam żywiołów.“

Dla takiej polityki — mówi dalej sprawozdanie — „żadnych ofiar z ideałów nie potrzebujemy od nikogo, bo polityka prawdziwie polska musi być polityką słowiańską.“

Z takich wychodząc zasad, zwrócił się zjazd przeciw dualizmowi w Austro-Węgrzech i uchwalił, „że uważa obecną organizacyę państwa austro węgierskiego na nienaturalną, i widząc w niej przyczynę ciągłych walk i sporów między poszczególnymi krajami i narodami, przezco tamowanym jest wszechstronny rozwój narodów, uznaje za niezbędną organizacyę tego państwa na następujących zasadach:

1) Równouprawnienie wszystkich narodowości; 2) terytorya etnograficzne z zupełną autonomią; 3) federacyjny związek tych terytoryów etnograficznych; 4) oparcie tej federacyi na swobodach obywatelskich i gwarancyi praw mniejszości narodowych.

Co do żądań poszczególnych narodowości słowiańskich, zjazd uważa za słuszne: 1) Dążenie Czechów do przywrócenia czeskiego prawa państwowego; 2) dążenie Kroatów do przywrócenia i rozwoju ich prawa państwowego, 3) oświadczenie Polaków, że stoją na gruncie tego programu federacyjnego i nie zapominają o węzłach, łączących ich z innymi dzielnicami polskimi; 4) dążenie Rusinów do utrzymania ścisłego duchowego związku z ich braćmi poza granicami austro węgierskimi; 5) dążenie Serbów do równouprawnienia z Kroatami w Kroacyi, do urządzenia ich stosunków na Węgrzech na podstawie patentu z r. 1848 i do utrzymania duchowego związku z braćmi poza granicami Austro-Węgier; 6) dążenie Słowaków do wzmocnienia związku duchowego z narodem czeskim w Czechach, na Morawie i na Szląsku, i do solidarności z innymi uciśnionymi narodami nie węgierskimi na Węgrzech.

Co do żądania wolności politycznych i społecznych, stanął zjazd w uchwałach swych na stanowisku radykalnem, zbliżającem go wielce do postulatów stronnictw socyalno-demokratycznych, przemawia więc za powszechnem głosowaniem, za równouprawnieniem kobiet, za zupełną bezpłatnością i jak najszerszem rozpowszechnieniem szkół wszelkiej kategoryi, za dążeniem do powszechnego rozbrojenia, za rozwojem ustawodawstwa o obronie robotników, zniżeniem obecnego maksymalnego czasu pracy; ustanowieniem minimum płacy robotniczej, ograniczeniem pracy kobiet i dzieci, wreszcie za przymusowymi stowarzyszeniami robotniczymi, wspomaganymi przez państwo, celem określenia wzajemnych stosunków między przedsiębiorcami a robotnikami.

Na końcu postawione są specyalne żądania co do traktowania młodzieży uniwersyteckiej i urządzenia uniwersytetów w kierunku większej wolności.

(D. n.)

Nasze stronnictwa.

(C. d.)

U nas mimo konstytucyi nadającej prawie wszystkim warstwom społecznym udział w kierowaniu sprawami publicznymi, ogół, jako taki, dzięki grubej ciemnocie i zabiegom klasy, uważającą się za powołaną do wiekuistego rządzenia krajem, niebył jeszcze nigdy w możności korzystać z tego prawa w należytej mierze. Konstytucya austryacka, powołująca wszystkie warstwy społeczne do uczestniczenia w rozstrzyganiu najżywotniejszych kwestyj i interesów ogółu, pod tym względem istnieje tylko na papierze, jest martwą literą, a faktycznie losy kraju spoczywają w ręku oligarchii szlachecko biurokratycznej. Jest to najfatalniejszy skład rzeczy, jaki tylko być może, charakteryzował on prawie zawsze i wszędzie najnędzniejszą epokę społeczno-politycznego życia danego narodu. Historya nam to maluje z przeszłości, stosunki kraju naszego stawiają nam jako dowód tego żywy obraz teraźniejszości przed oczy: ubóstwo, nędza materyalna jednostek, najgorszy stan majątkowy kraju ze wszystkich prowincyj monarchii, zastój i zacofanie w wielu kierunkach, jakbyśmy żyli setki lat wstecz, bezwstydna korupcya szerzy zniszczenie w sumieniu społeczeństwa, jak rak w organizmie, perła naszych praw obywatelskich autonomia, w znacznej części oddana na łup najniesumienniejszych i najzdyskretowańszych indywiduów, dla których dobro ogółu, majątek publiczny są przedmiotem egoistycznych frymarek; deptanie praw obywatelskich z największem zgorszeniem publicznem przez tych, którzy powołani są stać na straży ich powagi ustawowej; chwile najpoważniejsze w życiu konstytucyjnem, chwile wyborów reprezentantów do ciał prawodawczych, mające wpływać pobudzająco i odżywczo na honor i poczucie obywatelskie, są dla nas konstytucyonalizmu fazą o najsmutniejszych skutkach dla moralności publicznej. Serce się kraje, patrząc na rozpijanie i kupowanie szerokich mas mieszczańskich przez najpodlejsze indywidua, frymarczących prawami obywatelskimi agitatorów, a co jeszcze smutniejsza, że to wszystko dzieje się jawnie i bez najmniejszych przeszkód, jak gdybyśmy nie byli warci niczego lepszego. Najopłakańszy stan sądownictwa z powodu niesłychanie szczupłych sił konceptowych, z drugiej strony jakby na przekór brak wdzięcznego zajęcia dla ukwalifikowanej ku temu młodzieży, nadto wyzyskiwanie jej pracy przez sam rząd w najniesprawiedliwszy sposób, te i wiele innej mizeroty, czyż nie są najwymowniejszą oceną dotychczasowej naszej gospodarki na arenie społeczno-politycznej roboty?

Zwykle zwalamy nasze niepowodzenia na dawne macosze krajowi i narodowi nieprzychylne rządy, ale przecież to samo działo się i gdzie indziej. Węgrzy i Kroaci zaznali również antinarodowych Bachowskich czasów, a jak tam dziś rzeczy stoją? Jeden z naszych mężów stanu trafnie wskazuje nam nieustannie za przykład jak się kraj dźwiga z upadku, na Węgry. Będziemy jeszcze umiarkowańszymi w porównaniach i rzucimy okiem na Kroatów. Zaledwie parę dziesiątek lat upływa jak osiągnęli szerszą autonomię, a dziś muszą o każde najdrobniejsze uwzględnienie kraju pod względem finansowym z wytężeniem ostatku sił walczyć z Węgrami, a przecież rezultaty ich pracy w każdym kierunku o wiele, bardzo wiele są pomyślniejsze niż nasze. Dlaczego? Naszem zdaniem, główną sprężyną tych pomyślnych rezultatów jest ta ważna okoliczność, że praktykując wiernie i szczerze zasadę parlamentaryzmu, opierając władzę krajową na systemie rządu ludowego, na demokratyzmie, powołano tam całą masę narodu, całe społeczeństwo do łącznej myśli i pracy nad potrzebami kraju.

(D. n.)

Sprawy szkolne miejscowe.

Niniejszem podaje się do wiadomości publicznej, że wpisy tegoroczne do seminaryum nauczycielskiego, do szkoły ćwiczeń i do szkółki freblowskiej będą się odbywały w dniach 29. 30. i 31. bm. przed południem od godziny 9 do 12, a po południn od 3 do 6. Kandydatki zgłaszające się na I. rok seminaryum mają przedłożyć przy wpisie: *a*) metrykę chrztu lub urodzenia na dowód, że ukończyły 15 rok życia; *b*) świadectwo odbytych nauk, *c*) świadectwo fizycznego uzdolnienia do zawodu nauczycielskiego wydane przez lekarza rządowego; *d*) rodowód sporządzony w 2 egzemplarzach. Nadto kandydatki, które przed wpisem do seminaryum od dłuższego czasu przerwały naukę w szkole publicznej, powinny się wykazać świadectwem moralności. O właściwem przyjęciu do seminaryum rostrzyga wynik egzaminu wstępnego, a to z przedmiotów następujących: z religii, z języka polskiego, ruskiego i niemieckiego, z geografii, historyi, fizyki, historyi naturalnej, rachunków i rysunku geometrycznego. Na I. rok seminaryum przyjęta będzie tylko taka liczba uczenic na jaką statut organizacyjny zezwala. Pierszeństwo do przyjęcia będą miały kandydatki, które gruntowniejsze okażą przysposobienie, a przy równym wyniku egzaminu wstępnego te, które po raz drugi lub trzeci do zakładu się zgłaszają lub wyższą ukończyły klasę. W tym roku, po przerwie kilkuletniej, wejdzie również z dniem 1go września w życie kurs dla wykształcenia kandydatek (freblanek) na mistrzynie dla ochronek i zakładów freblowkich. Warunki przyjęcia na kurs freblowski są przedewszystkiem: ukończony rok 16 życia, fizyczne uzdolnienie i odpowiednie wiadomości przygotowawcze, co ma stwierdzić egzamin wstępny, z przedmiotów powyżej wymienionych, z wyjątkiem języka niemieckiego i ruskiego. O zakresie potrzebnych wiadomości, tak dla seminarzystek zgłaszających się na rok I jak i dla freblanek można się poinformować w statucie egzaminacyjnym. Szkoła ćwiczeń będzie miała odtąd tylko I. II i III. klasę Opłata półroczna w każdej klasie wynosi 1 złr., w szkółce zaś freblowskiej 2 złr. 50 ct. Egzamina wstępne na I. rok seminaryum i na kurs freblanek rozpoczną się 1go września o godz. 9 rano. Nakoniec przypomina się uprzejmie, że kandydatkom i freblankom zamiejscowym wolno tylko mieszkać w domach odpowiednich, pod należytą opieką i nadzorem sumiennym, przeto rodzice i opiekunowie interesowani zechcą w tej mierze z dyrekcyą seminaryum przy wpisach się porozumieć.

Z Dyrekcyi c. i k. sem. nauczycielskiego żeńskiego w Przemyślu.

KRONIKA.

Przemyśl, d. 8. sierpnia 1891.

Aż do skutku domagamy się: 1. Kanalizacyi. 2. Wodociągów. 3. Oświetlenia. 4. Reorganizacyi policyi zdrowia i policyi miejskiej. 5. Załatwienia nędzy szkolnej. 6. Bruków. 7. Zamknięcia piekarń wadliwych. 8. Zburzenia domów grożących zawaleniem. 9. Skrapiania ulic i dozoru nad porządkami kamienicznymi.

Naczelnikiem urzędu pocztowego i telegraficznego w Przemyślu, zamianowano p. Caspara, dotychczasowego nadzarządcę w Drohobyczu.

P. Axer, adjunkt podatkowy, zamianowany został kontrolorem urzędu podatkowego w Lisku

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował adjunktem sądowym adjunkta sądu powiatowego Włodzimierza Gładyszewskiego, bez stałego miejsca służbowego, dla Sanoka, — zaś adjunktami sądów powiatowych auskultantów: Teodora Oleksiewicza dla Jarosławia i Józefa Grabińskiego dla Starej Soli.

Trasę kolei Karola Ludwika objeżdża obecnie liczna komisya; składają ją pp. Fryderyk Bischoff, radca dworu i dyrektor budowy c. k. kolei państwowych, oraz kierownik oddziału ruchu jeneralnej Dyrekcyi kolei państwowych p. Scala. Wyjechali oni onegdaj o godzinie 2 nadzwyczajnym pociągiem na linię kolei Karola Ludwika, aby poznać techniczny i administracyjny skład urzędników. Z kolei Karola Ludwika towarzyszą im pp. inspektor Goldenthal i inżynierowie sekcyjni. Z krakowskiej Dyrekcyi kolejowej dyrektor ruchu i radca rządowy p. Kolozsvary. Podróż komisyi potrwa przeszło tydzień.

Złożenie mandatu. Z Jarosławia donoszą nam, że p. Jędrzejowicz, poseł do Rady państwa z miejskiego okręgu wyborczego Jarosław-Rzeszów, złoży tymi dniami mandat poselski, — ponieważ komisya weryfikacyjna z powodu wniesionych protestów zamierza postawić wniosek na unieważnienie wyboru dokonanego nader nieprawidłowo.

Komitet wybrany z grona przemysłowców urządzający w niedzielę d. 9. sierpnia b. r. wycieczkę do lasku na Widaczu (małe Buly) w zamkniętem kółku, ma zaszczyt niniejszem wszystkich P. T. Panów członków stowarzyszenia „Sokół“ w Przemyślu wraz z Ich rodzinami na tę wycieczkę jak najuprzejmiej zaprosić. Program: 1. Tańce. 2. Obręcze. 3. Gry towarzyskie. 4. Huśtawka. 5. Strzelanie kaczką. 6. Ognie sztuczne. Początek o godzinie 3 po południu. Muzyka 45. pułku piechoty. Bilet wstępu: familijny 1 zł.; pojedyńczy 50 ct. Nadto zaprasza komitet tych wszystkich samoistnych przemysłowców, którzy dotychczas osobiste zaproszenia nie otrzymali, na tę wycieczkę jak najuprzejmiej.

Przemyśl, 8. sierpnia 1891. — Za komitet

T. Herloss *W. Borkowski.*

Wycieczka katolickiej młodzieży handlowej do lasku w Jaksmanicach urządzona w niedzielę d. 2. b. m. udała się znakomicie. Przy sprzyjającej pogodzie podążyło zamówionymi przez komitet podwodami około 100 osób do lasku, gdzie przybywających witano uprzejmie u bramy zbudowanej umyślnie na ten cel przy polance leśnej, miejscu zabawy. Po wypoczynku i sutem ugoszczeniu nastąpiły zabawy towarzyskie i tańce przy wybornej muzyce 24. pułku piech. Wieczorem zajaśniały dwa przeźrocza wykonane nader gustownie, jedno przedstawiające orła polskiego, drugie bożka Merkurego. Następnie spalono ognie sztuczne i oświetlono powracającym drogę do miasta bengalskimi ogniami. Publiczność zebrała się doborowa. Widzieliśmy prawie wszystkich przedstawicieli naszych pierwszorzędnych katolickich firm handlowych, jakoto: Kozłowskich, Strzyżowskich, Niederreuterów, p. H. Piskorza; następnie wielu urzędników kolejowych, sądowych i liczny zastęp inteligencyi miejskiej. Komitet wywiązał się świetnie ze swego zadania, w czem mu pomocniczył chętnie zarząd dóbr ks. Lubomirskiego, a szczególniej rządca p. Nowiński. Uczestnicy wycieczki zachowali w pamięci mile spędzony wieczór wśród zieleni i woni leśnej, a panie . . . . proszą o powtórzenie.

Zabawę ogrodową na Zamku urządzoną przez Towarzystwo dla upiększenia miasta, która się odbędzie w niedzielę dnia 9. b.m. za-

powiedziano w czterech językach: po polsku, po rusku, po niemiecku i... *po żydowsku.* Afisz wydrukowany w żargonie przysporzył więc krajowi trzecią narodowość, o której istnieniu dotąd nie wiedzieliśmy, mianowicie: *narodowość żydowską.* Dotąd przynajmniej znaliśmy tylko żydów *Poloków* i żydów *zniemczonych;* dzięki Towarzystwu dla upiększenia miasta przysporzono nam żydów, *Żydów.* Hirsch. Rothschild i Bleichröder gotowi przystąpić do Towarzystwa dla upiększenia miasta w charakterze członków założycieli i dla genialnych twórców afisza żydowskiego ustanowić *wielką gwiazdę orderu cebuli w czosnykach.*

Burza tak gwałtowna przeciągnęła w nocy ze środy na czwartek nad naszem miastem, że podobnej najstarsi ludzie nie pamiętają. Niebo płonęło ogniem, a złowrogich chmur padał grom po gromie, poczem zaczął padać deszcz ulewny grubymi kroplami. Deszcz poobijał owoce z drzew i wyniszczył jarzyny. Szkoda w owocach i ogrodowiźnie jest znaczna.

Rapsod złodziejski. Pani J., żonie maszynisty z drukarni Żupnika i sp. w czwartek d. 6. bm. wyciągnięto z kieszeni pulares zawierający 5 zł. 10 ct.; p. B. adjunktowi podatkowemu skradziono w nocy z czwartku na piątek z szafarki taskę masła i kilka słojów konfitur; p. R. zabrano w nocy z piątku na sobotę z pokoju zamkniętego kosztowności i gotówkę warto ści wyżej 200 zł.; w końcu porucznikowi p. H. zabrano w sobotę rano z pokoju gotowiznę 80 zł. Sprawców kradzieży policya miejska oczywista że nie wykryła i...

Nasi stójkowi. Rozlicznymi są funkcye naszych stójkowych, — pomocniczą rakarzowi, golą i strzygą na posterunku, stręczą sługi i jak to miało miejsce w minioną sobotę, są także pomywaczami. Widzieliśmy bowiem, jak w dniu tym, „freiter" policyi miejskiej pełniący służbę na dworcu kolejowym, płukał szklanki w poczekalni 3 klasy.

Spłoszony koń. W piątek o godzinie 3 po południu spłoszył się koń drążkarza Moszka Feines i popędził galopem ulicą Jagiellońską ku Targowicy. Moszko wstrzymując konia spadł z wozu a koła przeszły mu przez lewą nogę, lecz niewyrządziły żadnych szkodliwych obrażeń ciała. Szkapę rozhukaną przytrzymano wreszcie na Targowicy.

Kłamie zawsze. Przy raporcie policyj nym — akcie nader uroczystym — poucza inspektor policyi miejskiej T. Maszczykowski stójkowych o obowiązkach służbowych. Razu pewnego wolę polecił stójkowym, „a b y b a t i a r ó w p r z e c i s k a j ą c y c h s i ę c h o d n i k a m i a r e s z t o w a l i, b o i n a c z e j b ę d z i e k a r a ł s t ó j k o w y c h i t o s u r o w o". Surowo, znaczy aresztem i torturą. Stójkowi wypełniali rozkaz i „batiarów" spacerujących po chodnikach odstawiali do furdygarni, z czego inspektor policyi miejskiej bardzo był zadowolony. Dopiero gdy radny p. H. ujął się za „baciarzem" przyaresztowanym przez stójkowego Nr. 17. inspektor policyi miejskiej T. Maszczykowski wyparł się w obec wszystkich stójkowych tego rozkazu i zgromił stójkowego Nr. 17 za to, „że przyaresztował biednego człowieka." Stójkowi wzruszyli tylko ramionami i rozeszli się, rumieniąc się za przełożonego, który k ł a m i e z a w s z e.

Z Krasiczyna piszą: W nocy, z dnia 5 na 6. bm. straszna burza z grzmotami i piorunami przeciągnęła przez Reczpol, Korytniki i Krasiczyn i zrobiła ogromne spustoszenia; mianowicie, zawaliła co dopiero wyrestaurowany dom zajezdny w Reczpolu, własność probostwa w Krasiczynie. Dziwna rzecz, że wśród tej burzy tak strasznej ocalał domek chylący się do upadku, a stojący naprzeciw tego domu zajezdnego, po drugiej stronie gościńca, a więc bardzo blisko, własność prywatna Juna Szpytmana. W lasach drzewa z korzeniami powydzierane,— słowem, szkody ogromne. Ludzie całą noc nie spali, obawiają się katastrofy, jaka była w Ponikwie.

Rozmaitości.

Dowcip cesarza Wilhelma. Działo się podczas pobytu cesarza niemieckiego w Hatfield u lorda Salisbury. Dostojne Towarzystwo spożywało śniadanie, gdy małżonce ambasadora francuskiego odpiął się naszyjnik. Siedzący przy pani Waddington poseł portugalski, pospieszył z galanteryą na pomoc pani ambasadorowej, dopomagał też zapinać naszyjnik i książę Walji. Drobne to zajście nie uszło uwagi cesarza Wilhelma, który ubawiony zawołał: „Ratunku! Ratunku! Portugalja chce udusić Francyę, a Wielka Brytania pomaga jej do tego!" Słowa te, skierowane do ambasadora francuskiego, wywołały powszechną wesołość.

O istotnej przyczynie upadku Bismarcka pojawiają się coraz to inne wersye. Najnowszą wersyę zamieszcza peszteński *Tageblatt* w korespondencyi z Berlina: „Kiedy cesarz Wilhelm II, „pisze ów korespondent berliński," przybył do Lipska na poświęcenie nowego gmachu trybunału Rzeszy, uzyskał sędziwy prezes trybunału Simson audyencyę u cesarza. — P. Simson zajmował jedyne w swoim rodzaju stanowisko wobec monarchy. Jest on mężem, który domowi Hohenzollernów po dwakroć przyniósł koronę cesarską, raz jako prezes frankfurckiego parlamentu, a drugi raz jako prezes północno-niemieckiego parlamentu do Wersalu. Takiemu człowiekowi wolno nie jedno wypowiedzieć, na co ktoś inny nie ośmieliłby się wcale. P. Simson miał podobno zwrócić cesarzowi uwagę na to, jak wielkie niebezpieczeństwo grozi dynastyi Hohenzollernów, dzięki mściwości Bismarka, który jeszcze na pamięci cesarza Fryderyka, spoczywającego w grobie, chciał wywrzeć swą zemstę. — Gdyby Geffckena ukarano, nie on byłby właściwym winowajcą, lecz zmarły cesarz Fryderyk i tem samem na dynastyi zaciążyłaby plama niezmazalna. — To mniej więcej powiedzieć miał p. Simson cesarzowi i to miało naturalnie wywrzeć na młodym monarsze ogromne wrażenie. O ile to dotyczyło stosunku cesarza do Bismarcka, powrócił cesarz z Lipska zupełnie zmieniony. — Od tego czasu był on przejęty głęboką nieufnością dla kanclerza i badał każdy jego krok z całkiem odmiennego stanowiska. Co przepełniło czarę, nie wiem i pewnie mało komu jest to wiadomem. Międzynarodowe kwestye nie przyczyniły się do tego, ponieważ w chwili upadku Bismarcka sto sunki z Rosyą nie stały wcale na porządku obrad. Czara atoli była pełna i potrzeba było jednej tylko kropli, by ją przepełnić."

Wczesny obiad. W piątem dziesięcioleciu, za panowania cara Mikołaja w Rosyi, naczelnikiem kawaleryi, konsystującej na Ukrainie zadnieprskiej, był hr. Nikitin, wielki służbista. Pragnąc ile możności jak najbardziej obostrzyć rygor i subordynacyę w swym okręgu, wydał rozporządzenie, aby oficerowie różnych stopni przed obiadem wychodzili na miasto nie inaczej, jak tylko w paradnych uniformach. Oficerom nowość ta niezbyt się podobała, a niektórzy z nich często przekraczali to rozporządzenie nawet w mieście Kremenczugu, miejscu stałego pobytu naczelnika kawaleryi. Pewnego razu hr. Nikitin wyszedł zrana na miasto. Spotkawszy jednego z oficerów w codziennym uniformie, zbliżył się ku niemu i zapytał groźnie: Czytałeś moje rozporządzenie z dnia tego i tego? — Czytałem. — Wiesz zatem, że przed obiadem można wychodzić na miasto tylko w mundurze paradnym? — Wiem. — Dlaczegóż nie zastosowałeś się do niego. — Jużem po obiedzie (była godzina ósma zrana). Na to jenerał nie rzekł ani słowa i oficera do odpowiedzialności nie pociągnął. Wkrótce jednak potem wyszło dodatkowe rozporządzenie, aby oficerowie różnych stopni nie jadali obiadu przed godziną dwunastą.

Wyścig między człowiekiem a pociągiem kolejowym. W dniu 23. lipca poranny pociąg wyruszył ze stacyi Flease we Francyi. Przy najbliższym skręcie pasażerowi p. Robet wypada przez okno wagonu kapelusz. Szybko decydujący się p. Robet zrzuca ze siebie podróżną torebkę i płaszcz, otwiera drzwiczki wagonu i wyskakuje, aby chwycić swój drogocenny kapelusz, który tymczasem koła pociągu zmiażdżyły. Zuchwały ten człowiek chwyta więc resztki swego nakrycia głowy, a ponieważ pociąg tymczasem sunął dalej, biegnie wdłuż toru, aby dogonić swój wagon. Wszyscy podróżni stanęli w oknach przypatrując się ciekawym wyścigom Zwinny Robet biegł jak zając przez pola, przesadzał płoty i rowy, aż wreszcie przeleciawszy tak kilka kilometrów zdołał dogonić pociąg. Zręcznie wyskoczył na stopień, otworzył drzwiczki swego wagonu i spokojnie zasiadł na swem miejscu. Jako nagrodę jednak za zwycięski swój wyścig z lokomotywą otrzymał w najbliższej stacyi nakaz zapłacenia kary 20 franków. Robet skrzywił się; szczęściem trafił się jakiś zachwycony Anglik, który nie tylko za niego karę zapłacił, ale jeszcze obdarzył go 20 frankami na sprawienie nowego kapelusza.

Z Izby sądowej.

W sprawie katastrof budowlanych odbyła się końcowa rozprawa w c. k. Sądzie powiatowym m. d. przed sędzią karnym ck. adjunktem p. Jasińskim we środę dnia 5. b. m. W zastępstwie prokuratora stanął c. k. auskultant p. Smolnicki, — protokół spisywał ck. auskultant Lisowski.

Rozprawę rozpoczęto:

Odczytaniem protokółu rozprawy z d. 14. kwietnia 1891., poczem przystąpiono do przesłuchania świadków, których pouczono w myśl przepisu §. 41 pk. Świadek p. Dr. Aleksander Dworski, lat 69, rel. rzym. kat. żonaty, b. adwokat kraj., burmistrz miasta Przemyśla na zapytanie sędziego, jaki jest wogóle zakres działania urzędu budowniczego względnie inż. Zajączkowskiego podaje, że przy budowie domów czynność magistratu ogranicza się na tem, że zatwierdza plany, daje pozwolenie na budowę, po wykończeniu kontroluje, czy budynek według planu wykończony został tudzież, że co roku odbywa się rewizya domów prywatnych. Burmistrzowi wolno wedle ustawy budowlanej podczas budowy sprawdzić czy buduje się według planu lecz tego niema obowiązku, bo rękojmie daje to, że konc. budowniczy prowadzić musi budowę.

Inż. Zajączkowski nie miał więc obowiązku dozorować budowli prywatnej chyba gdyby miał do tego specyalne polecenie burmistrza. Świadek chciał raz wydać polecenie ogólne urzędowi budowniczemu kontrolowania budowli prywatnych, Zajączkowski był jednak tego zdania, że to wobec zwiększającego się ruchu budowlanego jest niemożliwe. Przy pozwoleniu na budowę nie daje się urzędowi budowniczemu żadnego polecenia,by kontrolował budowę, bo ustawa nadaje tylko prawo a nie obowiązek kontrolowania. Czasem jednak dostaje polecenie *„per videat"* lub też specyalne polecenie skontrolowania budowli i wtedy obowiązany jest temu poleceniu zadość uczynić.

Co do kamienicy Krysa nie przypomina sobie świadek, by dawał komu z urzędu budowniczego specyalne polecenie. Co wiceburmistrz Gamski robił, tego nie wie, gdyż był podówczas na urlopie.

Co się tyczy budowli miejskich, to Zajączkowski także nie miał żadnego polecenia dozorowania tych budowli i był tylko do tego obowiązany jako funkcyonaryusz gminy, dbający o dobro miasta a jeżeli kontrolował także budowy domów prywatnych, to trzeba to uważać jako *officium boni viri.*

Na zapytanie fp. dodaje świadek, że urząd budowniczy jest organem technicznym magistratu, przeto obowiązku urzędu budowniczego nie mogą iść dalej, jak obowiązki burmistrza względnie magistratu; gdyby nadzór nad budowlami był obowiązkiem urzędu budowniczego, to wykonywanie takiego obowiązku byłoby niemożliwem w obec zwiększającego się coraz bardziej ruchu budowlanego. Na zap. p. adw. Dr. Smutnego podaje świadek, że budowa nie wbrew przedłożonemu planowi podlega karze przez Mag. orzec się mającej. Jeżeli budowniczy od pierwotnego planu odstąpił, to Magistrat ma prawo zakazać dalszego prowadzenia budowy i orzec karę. Jeżeli zmiany są nieszkodliwe, to Magistrat może zatwierdzić.

Obw. nie mają nic do zauważania.

Świadek p. Darowski Władysław lat 37 rel. rz. kat. żonaty pomocnik techniczny inżyniera miejskiego w Przemyślu zeznaje, że ma ogólne polecenie pisemne Magistratu dozorowania nowo stawiających się w mieście budowli w chwilach wolnych od urzędowania, specyalnego polecenia nie dostaje a więc i co do kamienicy Krysa takiego polecenia nie dostał, możliwie chyba za *„per videat"*; p. Zajączkowski dozoruje także budowle, o ile czas mu na to pozwala, do kamienicy Krysa przychodził także w wolnych od urzędowania w chwilach.

Zdaniem świadka przy budowie koszar i przy budowie kamienicy Krysa nie było żadnych nieprawidłowości i materyał użyty był dobry.

Na zapytanie p. adw. Dra Smutnego od powiada świadek, że strony przychodzą czasem do urzędu budowniczego pytać się, jak sprawa jaka została załatwioną, jednak budowniczy nie ma prawa w razie, gdy sprawa została pomyślnie załatwioną, dać pozwolenia do budowania względnie do przedsięwzięcia zmian, zanim uchwała na piśmie doręczoną nie zostanie.

Na zapytanie adw. Dra Rosenbacha dodaje świadek, że koszary były budowane według kosztorysu i planu przez magistrat zatwierdzonego.

Obwinieni mają nic do zarzucenia.

Na wniosek p. adw. Dra Smutnego bud czytuje się rozdział V. ust. bud.

Na wniosek przew. odczytuje się ponowne orzeczenie rzeczoznawców.

Gdy co do postępowania dowodowego nikt wniosku nie czyni, uznaje sędzia postępowanie dowodowe za ukończone i udziela głosu p. prokuratorowi.

(D. n.)

Lista na trzecią kadencyę sądu przysięgłych w r. 1891.

Bogdański Paweł, wł. real. z Dobromila. Brodheim Leib, wł. real z Wielkich Ocz. Cieimirski Ignacy, rolnik z Niżankowic. Drohojowski hr. Zygmunt, wł. dóbr z Krukienic. Fedak Adam, rolnik z Poździacza. Gajewski Antoni, wł. dóbr z Pnikuta. Garandza Jan. wł. real. z Roguźna. Geisler Jakób, wł. real. z Dobromila. Gutteter Julian, wł. real. z Huczka. Kapiszewski Zygmunt, dzierż. dóbr z Reczpola. Karpiński Jan, rolnik z Kupiatycz. Kmieć Aleksander, rolnik z Szechyń. Konopka Jan, wł. dóbr z Szkła. Królikowski Ksawery, wł. realn. z Przemyśla. Kwak Józef inżynier Wydziału pow. z Mościsk. Marynowski Mieczysław, wł. dóbr z Tyniowic. Moczarski Teofil, stolarz z Przemyśla. Ościsławski Jan, rolnik z Poździacza. Cass Salomon wł. real. z Przemyśla. Paszula Michał, rol. z Drohojowa. Pędracki Artur, c. k. notaryusz z Dubiecka. Popiel Stanisław, dzierż. dóbr z Mokrzan Małych. Rohm Józef, aptekarz z Jarosławia. Rossiwal Edward, rolnik z Przedmieścia Dubiecka. Salver Joachim, chirurg z Przemyśla. Sapieba ks. Władysław, wł. dóbr z Łętowni. Steciak Leon. wł. real. z Dobromila. Stok Lorenz, wł. real. z Dobromila. Szeptycki hr. Jan, wł. dóbr z Przyłbic. Tannenbaum Chaim, blacharz z Przemyśla. Urbanik Stanisław, kupiec z Hussakowa. Wójcicki Teofil szewc z Przemyśla. Wiesel Henryk, kupiec z Przemyśla. Youngs Włodzimierz, dzierż. dóbr z Hruszatyc. Zagórski Leon, nacz. filii banku włośc. z Przemyśla. Zamoyski hr. Stefan, wł dóbr z Wysocka.

Przysięgli zastępcy:

Albrecht Wiktor, agent. Arco Dawid, przedsiębiorca. Buć Jan wł. realn. Gittter Mechel, kupiec. Hammerschmid Izrael, wł. real. Kling Stefan, naucz. sem. żeńsk. Lenert Karol, pens. major. Niemczyński Jan, dr. adwokat. Schneuer Efroim, wł. biura komisowego. Wszyscy z Przemyśla.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor
Henryk Słotwiński.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi.

Drukiem S. F. Piątkiewicza w Przemyślu